Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 15 PAŹDZIERNIKA NUMER 21

REDAGUJE KOMITET

Ludzie bez twarzy

Polski nie zgubiła ani Katarzyna, ani Fryderyk II, lecz zgubił ją człowiek bez twarzy, ten który powiedział, że „Polska nierządem stoi" i że „wolno w Polsce, jak kto chce". Gdzie jest ład w duszach, tam nie może byś chaosu i anarchji w życiu publicznem i prywatnem. Pobożny bałaguła saski, który się łajdaczył na wszelki sposób a zarazem koronował pracowicie cudowne obrazy, ma jeszcze dzisiaj bogate w Polsce potomstwo. Dziwił się Szujski, że w głowie szlachcica z doby reakcji saskiej mieściły najpokraczniejsze przeciwieństwa umysłowe i moralne, ale nasze pokolenie już się nie dziwi. Reakcją na reakcję katolicką były pamiętniki czasów oświecenia. Kołłątajowie, Niemcewicze, Moszczeńscy, Karpińscy i inni chłostali niechlujstwo umysłowe i moralne swoich współczesnych i pokolenia, które ich poprzedziło. Dzisiaj już się nikt niczemu nie dziwi. Polska nierządem moralnym stoi, jest krajem bez opinji publicznej i ojczyzną Podfilipskiego.

Gdyby można było eksportować bigoterję polityczną i dewocję partyjną, bylibyśmy najbogatszym krajem świata, ale olbrzymie masy rekolekcyj, nabożeństw uroczystych i żałobnych spożywamy na miejscu, podczas gdy dla Mussoliniego katolicyzm jest artykułem na eksport. Nasza młodzież akademicka, kwiat swego narodu, rozpowszechnia cudowne medaliki i wysługuje się klerowi włoskiemu za

„błogosławieństwo szczególniejsze“, podczas gdy akademicka młodzież włoska pisze w swojem piśmie „Libro e Moscheto“ (Książka i muszkiet) dosłownie: „Wierzymy, że zasady społeczności narodowej, które stwarza właśnie faszyzm, nie przeczą zasadom głoszonym przez chrześcijaństwo, ponieważ faszyzm zasady te przewyższa. Atoli utożsamienie Italji faszystowskiej z Italją chrześcijańską odbierałoby faszyzmowi zasadę postępu społecznego, który uwarunkował jego zwycięstwo niezaprzeczone w Italji i dzięki któremu faszyzm jest powołany do narzucania się całemu światu. — Jeśli natomiast traktat pojednania (lateraneński) jest jasnym wyrazem woli nowej Italji zbliżenia się do stolicy świętej nie jako do dzierżycielki chrześcijańskiej zasady religijnej, lecz jako do przedstawicielki największej organizacji duchowej świata, z zamiarem podstawienia się stolicy świętej w kierowaniu tą organizacją, która utraciwszy ideę zdobywczą, istnieje już tylko dzięki bezwładowi, z zamiarem ożywienia jej nową ideą faszystowską, aby ją pchnąć ku duchowemu podbojowi świata, to niezawodnie możemy twierdzić, że 11 luty 1929 r. przejdzie do historji jako początek urzeczywistnienia cesarstwa światowego na podstawie duchowo-ekonomicznej Italji faszystowskiej...“.

Powiedziano jasno i wyraźnie, że papiestwo ma służyć imperjalizmowi faszystowskiemu. Wyobraźmy sobie coby włoski faszyzm zrobił, gdy to on był odniósł takie zwycięstwo nad bolszewikami, jakie odniosła Polska. A tymczasem polska młodzież, dla której jest drobiazgiem zakładanie lig mocarstwowych, spycha to wielkie dzieło na barki Matki Boskiej, na prostrację[1]) śmiesznego generała, na animusz księdza i na dowcip i energję generała Weyganda. To znaczy: jesteśmy zerami wobec bolszewików, bo oni biją się sami, a za nas robi wszystko Matka Boska, leżenie krzyżem generała, krzyż księdza Skorupki, mądrość generała Weyganda. Ambicja narodowa, gdyby naprawdę istniała w tych główkach zakutych, to przypisałaby cudowi zwycięstwa bolszewickie na wschodzie a sobie pozostawiłaby zwycięstwo bez cudów. Ale dla głuptasów sprawa przedstawia się tak, że bolszewik bije nas bez cudów, w sposób naturalny, a my jego tylko cudem. Po rosyjsku nazywało się to „samooplewanje“. Ale Rosjanin wiedział, że się sam opluwa i czynił to dla zadośćuczynienia pesymizmowi i fatalizmowi. U nas robi się to dla przypodobania się włoskim panom.

Nie wiem, czy w którymkolwiek kraju pisało się tyle o moralności, ile się pisze w klerykalnych pismach u nas. Prawdziwa wiara i moralność, to słowa sztandarowe. Teorja, oczywiście, i bluff. Wyszła ciekawa książka „Życiorys własny

---

[1]) Prostracja — osłabienie, upadek ducha.

robotnika", napisana przez Jakóba Wojciechowskiego [1]. Jest w niej wszystko, co cechuje nasz lud: ciemnota, nędza i serwilizm. Polski dziedzic i polski kler tuczą się jego krwią, a gdy niemiecki pracodawca uczy chłopaka, żeby mu śmiało patrzył w oczy, to się to nie podoba jego matce, a tembardziej J.W.P. Stablewskiemu. „Kiedy się moja matka dowiedziała, ze ja zaraz na kazdego wejrze, to mówi ze się tego musze oduczyć, bo to głupio wygląda, jak się tak śmiało na kogo wejrzy..." Wojciechowski jest pobożny po rzymsko-katolicku. O nic mu tak nie chodzi, jak o polską spowiedź i Ojca świętego. Czy jest moralny przy tej katolickiej pobożności? O trzecim grzechu głównym [2] we własnem wykonywaniu rozpisuje się przy każdej sposobności z taką zrozumiałą lubością, jakby się chwalił wypełnieniem jednego z najlepszych uczynków miłosiernych co do ciała. Ale zawsze dba, żeby wszystko było po katolicku. Zjawisko stałe, w masach ludu katolickiego całego świata. Najważniejsza troska, żeby się wyspowiadać ze swoich przyjemności to i można sobie folgować. Wojciechowski jest ciemnem dzieckiem ludu polskiego, ogłupionem przez rodzimy kler i tresowanem przez pruską szkołę i pruskie wojsko. Jego polszczyzna jest mową niemiecką, pracowicie i nieudolnie tłumaczoną na polski język ludowy. Składnia jest niemiecka do tego stopnia, że niemiecki zwrot „um Gottes Willen" tłumaczy „o Boga wolą", zamiast „na miłość boską". Katolik niezachwiany, bo się o to Stablewscy starali, ale Polak? Jeszcze jedno pokolenie, a byłby z niego niemiec doskonały. Cała jego Polska była w Ojcu świętym.

Gorzej jest, gdy dziennikarz polski, a więc luminarz i stróż opinji, zacznie w „Głosie Narodu" wydziwiać na temat „cudu Wisły" i gdy te brednie powtarza za nim nieboszczykowy kurjerek. To już nie ciemni Wojciechowscy plotą głupstwa, ale „elita". Takie zdanie np. „O bezpośredniej interwencji mocy niebieskich orzekać mogą tylko władze kościelne: wiemy zaś, że takiego orzeczenia odnośnie do bitwy warszawskiej nie wydały". Ale „odnośnie" do rozumu takiego pisarza wydają orzeczenie wszystkie kobyły dorożkarskie, rżąc z uciechy, gdy panowie ich czytują „Głosy" oraz „Kurjery". Z dumą mówili Frankowie w wiekach średnich, że dzieła ich są dziełami Boga. „Gesta Dei per Francos". Nawiązuje do tego „Kurjerek" i tak się wypowiada: „Nie zapierają się Francuzi głosić o dziełach Boga wykonanych przez Franków. Mielibyśmy Polacy — woła słusznie organ chrześcijańskiej demokracji — wydrzeć z naszej historji najpiękniejszą kartę, ozdobioną podobnym napisem? Próżne wysiłki! Im większa świat dzielić będzie odległość od czasu bitwy warszawskiej, tem większym jawić się ona

---

[1]) Poznań, 1930 Księg. uniw.

[2]) „Nieczystość" — czyli życie płciowe.

będzie cudem". Mieściło się biedakom w głowie, gdy byliśmy w ciągu dwuch wieków bici i gnębieni; cudu wtedy nie było; ale nie mieści się im w głowie, że Polak mógł pobić Moskala. Trudno im w to uwierzyć, więc wolą wierzyć w cud.

Zresztą sami ci poczciwcy nie wiedzą, czem są i czego chcą od świata. Filar feljetonu „Kurjera", poeta, krytyk i pamiętnikarz mierniutkich rejestrów, napisze tem samem piórem i tym samym atramentem co kto chce. Przed paru miesiącami jeden z Zagłobów polskich podarował narodowi Niderlandy w postaci filozofji Nietzschego, pisząc pocieszną książeczkę o „polskości Nietzschego i jego filozofji". Nietzsche, zdeklarowany wróg chrześcijaństwa, antychryst i bogobójca, jakiego nie znały dzieje dotychczasowe, zaanektowany został dla polskości, Boga, ojczyzny, cudów nad Wisłą, kongresów katolickich i eucharystycznych, bractw różańcowych, Zytek, sodalisów itd. itd. Ano z Nickich się wywodzi, więc Polak, a skoro Polak, to filozofja jego jest polska. I Nietzsche, patron bezbożników, zostaje uroczyście wprowadzony do Polski. Maluczko, a karawaniarze rodzimi byliby się zajęli sprowadzeniem jego relikwij do ziemi ojczystej i odprawianiem uroczystych nabożeństw za spokój duszy filozofa, który bogów wymordował, o duszy powiedział, że jest śmiertelniejsza od ciała, a kapłanów nazwał oszustami i pasorzytami.

Kawał niezły, bo autorem książeczki jest współpracownik „Kurjera". Ale nie na tem koniec. Pobożny filar feljetonu kurjerkowego, poeta krytyk i pamiętnikarz mierniuteńkich rejestrów, wziął filozofję Nietzschego w posiadanie narodowe, dokonywając jednej z rewolucyj bez konsekwencyj, które dzieją się u nas stale. Ano, filozof narodowy. Nie zdarzyło się feljetoniście wiedzieć, że to antychryst, a zresztą co tam czytelnik! „Wsio rawno nie razbieriot!" A dnia 11 sierpnia r. b. ten sam pisarz w tym samym „Kurjerku" pisze feljeton na cześć papiestwa, czyli „mocarstwa ducha". Oba feljetony należałoby wydrukować obok siebie, aby autor mógł je sobie spokojnie przeczytać i skonfrontować, a uczyniwszy to, napisać sobie taki oto dystych (dwuwiersz):

I Ojca świętego wielbię i zachwycam się Nietzschem:
I jeden jest czemś i drugi, a ja chcę być niczem.

Takich ludzi bez twarzy mamy w Polsce legjon. Z Nietzschem mają podobieństwo formalne: znajdują się „poza prawdą i kłamstwem". Wszystko jest dla nich prawdą, co zapewnia doraźny komfort; wszystko jest kłamstwem, co zakłóca drzemkę ducha tym straszliwym Drzymałom.

P. Hulka-Laskowski

Nad mogiłą Adama Wiślickiego

...Nie przepada siew szlachetnych myśli
Ad. Asnyk.

W dniu 5 b. m. odsłonięto na cmentarzu powązkowskim tablicę pamiątkową na mogile Adama Wiślickiego, wieloletniego redaktora (1866 do 1906) „Przeglądu Tygodniowego“[1]). Tablicę tę ufundowało grono wolnomyślicieli z inicjatywy prof. Marjana Wawrzenieckiego (zob. W. P. Nr. 13), przyjaciela i jednego z wykonawców testamentu zmarłego przed siedemnastu laty koryfeusza (przywódcy) postępu i pozytywizmu w Polsce.

Na skromnej, lecz estetycznej płycie piaskowcowej położono następujący napis:

ADAMOWI WIŚLICKIEMU
UR. 1836 ZM. 1913
REDAKTOROWI
PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO
BOJOWNIKOWI POSTĘPU
I POZYTYWNEJ MYŚLI

POLSCY WOLNOMYŚLICIELE
1930

Nad grobem przemówił prof. Wawrzeniecki.[2]) Wśród obecnych widzieliśmy p. Czerwijowskiego, dyrektora Bibljoteki Publicznej. Natomiast Kasa Mianowskiego (której Wiślicki zapisał połowę swego majątku) i Tow. Literatów i dziennikarzy nie wysłały swoich przedstawicieli. Chciejmy wierzyć, że przyczynił się do tego pochmurny dzień październikowy.

Już sam napis na płycie mówi w krótkich, lakonicznych słowach kim był Adam Wiślicki. Napis ten jednak należy uzupełnić paroma słowami, aby lepiej podkreślić zasługi tego wielkiego bojownika o wyzwolenie umysłowe Polski w dobie popowstaniowej.

Olbrzymia doniosłość „bojowania“ Wiślickiego w imię haseł postępu i nowoczesności czeka dopiero na swego historyka i monografistę, który wykaże nam niemal kartę za kartą, co umysłowość polska zawdzięcza Wiślickiemu. Jak dotąd najlepiej i najobszerniej ocenił trud tego niestrudzonego apostoła niezależnej myśli Piotr Chmielowski w „Zarysie najnowszej literatury polskiej“ (Kraków — Petersburg 1898). Oddał on działalności Wiślickiego całą sprawiedliwość, nie przemilczając błędów i usterek.

Wiślicki był jednym z tych, którym wraz z Asnykiem „ciężko było patrzeć, jak nas ludzkość o głowę przerosła“. Rzutki, oczytany (sam wyższych studjów nie kończył), pełen

---

[1]) Pełny tytuł brzmiał: „Przegląd tygodniowy spraw społecznych, literatury i sztuk pięknych“.

[2]) Zamieszczamy je poniżej. Red.

inicjatywy i zapału do pracy społecznej, pierwszorzędny organizator umiał skupić około siebie najlepsze siły pisarskie z pośród wychowanków Szkoły Głównej, tej osobliwej uczelni, która w ciągu kilku lat swego istnienia (1862—69), zdołała wydać tyle wybitnych jednostek, jak może żadna inna uczelnia na świecie, i stworzył ruch umysłowy, jakiego Polska przedtem nie znała. Ruch ten, oparty o prądy umysłowe, nurtujące zachodnią Europę i o najnowsze zdobycze przyrodoznawstwa, stworzył ten olbrzymi niemal kapitał zasobów pojęciowych, któremi inteligencja polska żyła do ostatniej chwili. Chmielowski powiada: „w Przeglądzie tygodniowym wypisać się było można dowoli, byle krótko a jędrnie“. To też młodzież akademicka korzystała z tej możności w całej pełni, zachęcana przez ruchliwość redaktora-wydawcy. Chmielowski pisze dalej: „Zakipiał ruch pojęć i wymiana myśli, od dawnych czasów niepamiętna: przedstawiał się on jakby wrzątek w którym ciągle woda się podnosi i poza brzegi naczynia się wylewa“. Młodzi „domagali się od przedstawicieli prasy silnie wyrobionych przekonań — ale sami mieli właściwie jedno tylko niewzruszone, o którego zdobycie ludzkość wieki całe walczyła, t. j. wołali o swobodę rozbioru wszystkich zjawisk, o swobodę badania wszystkich przedmiotów, o swobodę krytyki wszechstronnej i głębokiej, bez oglądania się na jakiekolwiek powagi“. Jak widzimy, jest to całkowicie wolnomyślicielskie ,,przekonanie“.

„Przegląd tygodniowy“ był tedy siewcą nowoczesności w najlepszem tego słowa znaczeniu i propagatorem krytycznego myślenia. Zwalczał wstecznictwo w każdej postaci. Siekł do krwi biczem satyry zaśniedziałych rutynistów, przypiekał gorącem żelazem sarkazmu i ironji głupotę i bezmyślność. Prześwietlał przesądy i otrząsał z nich opinję publiczną. A przedewszystkiem uczył myśleć trzeźwo i logicznie. „Młoda prasa“ zaznajamiała zabity od świata deskami uprzednio zaścianek polski z najważniejszemi zagadnieniami chwili, zaco była zwalczana przez „starą prasę“ nietylko zajadle, ale i brutalnie. Nie ustawała jednak zarówno w atakach, jak i w obronie.

Aby dostarczyć społeczeństwu materjału do dyskusji i myślenia, Wiślicki nie poprzestawał na wydawaniu pisma, lecz zarówno w „dodatkach miesięcznych“, do „Przeglądu“ jak i w oddzielnych publikacjach[1]) rzucał na rynek księgarski masę utworów i rozpraw naukowych i literackich polskich i zagranicznych autorów.

W ten sposób wprowadzono do Polski: Comte'a, Darwina, Spencera, Baine'a, Huxley'a, Ranckego, Buckly'a, Macaulay'a, Hip. Taine'a, Buechnera, Vogta, Moleschotta, Wundta,

---

[1]) Wydał między innemi tanią bibljotekę na wzór lipskiej „Bibljoteki Reclama“.

Janeta, Virchowa, Helmholtza, Oppenheimera, Monteskjusza, J. St. Mille'a, Tyndalla, Stewarta, Drapera, Renana, Littrè'go, F. Alb. Lange'a, Avenariusa, Haeckla i wielu, wielu innych.

Ścisłość i język tych przekładów pozostawiały niejedno do życzenia. Ale praca szła i „wrzątek“ pracy umysłowej „kipiał“.

Wśród dziesiątków piór, które zasilały „Przegląd tygodniowy“, dość będzie, jeżeli wymienimy najwybitniejsze: J. Ochorowicz, B. Limanowski, Prus, Sienkiewicz, Orzeszkowa, J. Kotarbiński, L. Meyet, L. Krzywicki, Ign. Radliński, A. Dygasiński, Edw. Przewóski, W. Nałkowski, J. Nusbaum, St. Kramsztyk, St. Kempner, Ant. Złotnicki, B. Znatowicz, A. Dobrski, Ign. Matuszewski, J. Baudouin de Courtenay, H. Silberstein, Br. Rejchman, J. Mikulski (tłumacz „Siły i materji“ Buechnera), P. Chmielowski, H. Wernic, Z. Heryng, A. Lange, S. Dickstein, J. Supiński, M. Wawrzeniecki, J. Potocki, L. Belmont, A. Niemojewski, A. Świętochowski itd. itd. Zwłaszcza ten ostatni przez pierwsze dziesięć lat swojej współpracy w „Przeglądzie tygodniowym“ (1870—1880) trzymał pierwsze skrzypce w zespole redakcyjnym dopóki nie założył własnego organu „Prawdy“ (1881). On to był autorem owego słynnego manifestu „My i Wy,“ zwróconego do obozu wstecznictwa w Polsce (1871) „Młodzi“ ci nietylko pisali. Wygłaszali oni odczyty b. uczęszczane.

Naczelnem hasłem „Przeglądu“ był „Postęp i wiedza“. Z tego stanowiska sądzono i omawiano kwestje: literackie, oświatowe, wychowawcze, włościańską, kobiecą, robotniczą... Sam Wiślicki, zabierający głównie głos w kwestjach przyrodniczych, technicznych i ekonomicznych (wydał oddzielnie: „Historja naturalna“, 1875, „Pogląd na sprawę włościańską“, „Narody zamieszkujące ziemię“, „Gawędy warsztatowe dla rzemieślników“, „Zadania ekonomiczne wiejskie, wiejskie kasy oszczędności dla włościan i rzemieślników“, „Wykład geografji powszechnej“, przekład „Samopomocy“ Smiles'a i t. p.) pisał wiele, przeważnie bezimiennie. Gdy chciał, pióro miał cięte i jędrne.

Naczelnem zaś zagadnieniem „Przeglądu“ była „praca organiczna“ (praca od podstaw) a kierunkiem filozoficznym pozytywizm Comte'a (1798—1857), który wychodził z założenia, że filozofja wszelka musi się opierać na wynikach nauk specjalnych, musi być ich uogólnieniem i zsumowaniem. Nic tedy dziwnego, że darwinizm, przyrodoznawstwo i ekonomja społeczna były tak żywo omawiane na łamach „Przeglądu“. Co do przesądów religijnych „Przegląd“ głosił, że marnowanie sił na niedorzeczności jest społeczną zbrodnią.

Wrzątek umysłowy kipiał. Piór chcących i mogących się „wypisać“ przybywało. To też w niedługim czasie zaczęły powstawać „filje“ „Przeglądu“ w postaci nowych tygodników i miesięczników, propagujących te same lub pokrewne hasła i idee, co organ Wiślickiego. W ten sposób powstały: „Niwa“,

„Przyroda i przemysł", „Opiekun domowy", „Prawda", „Wisła", „Ateneum", „Wędrowiec" (za redakcji Art. Gruszeckiego, później Witkiewicza), „Głos", „Myśl Niepodległa", „Ogniwo", „Kultura Polska", i t. p. Prócz „Myśli niepodległej", którą z poprzednią łączy tylko tytuł, wszystkie te pisma już nie wychodzą, niewyłączając samego „Przeglądu tygodniowego", którego wydawnictwo Wiślicki zawiesił w r. 1906, po 40 latach zasłużonej walki o „względną prawdę", a w 70-ym swego życia. W 7 lat potem zszedł do grobu. Doczekał jednak tej chwili, iż mógł oglądać na własne oczy wychowane przez siebie pokolenie polskiej inteligencji radykalnej, biorącej żywy udział pracy społecznej w ruchu rewolucyjnym w latach 1905—6. Z poczuciem spełnionego zadania usunął się wtedy w cień, wielbiony przez jednych, a znienawidzony do śmierci przez drugich za to tylko, że—jak powiadał—„głosił tylko względną prawdę".

Zmarł, jako ateusz, choć „ze względów formalnych" pochowano go na wyznaniowym cmentarzu.

Przeglądając roczniki i wydawnictwa tych pism, napróżno dzisiejszy czytelnik ogląda się w Polsce za podobnemi wydawnictwami. Brak nam jest nietylko wydawców tej miary, co Wiślicki, nietylko piór i talentów, jakiemi one rozporządzały, ale i czytelników. Dlatego mamy dziś nijaką i bezmyślną inteligencję, która nie rozumie ani swoich zadań społecznych, ani swojej roli cywilizacyjnej. I trudno nie przyznać, że rozkłada się ona i dogorywa, aby zrobić miejsce innej inteligencji, rodzącej się w łonie olbrzymich mas ludowych.

Henryk Wroński

Przemówienie M. Wawrzenieckiego

Dnia 28 lipca 1913 r. o godzinie 6 popołudniu przez ulicę Warszawy szybko jechała platforma a na niej trumna. Za platformą jechała dorożka a w niej Gabryel Kempner, adwokat (semita) i Marjan Wawrzeniecki art. malarz (aryjczyk). W trumnie leżało ciało Adama Wiślickiego.

* * *

29 lipca 1913 r. o godzinie 8 rano po całonocnej ulewie stało nas 5 nad otwartą mogiłą na Powązkach. W chwili, gdy trumnę opuszczano do dołu, pochylił się ku mnie Andrzej Niemojewski i rzekł: „Tak cicho schodzą do grobu najwięksi w narodzie".

* * *

Teraz sięgnijmy do epoki, kiedy zanosiło się na powstanie „Przeglądu Tygodniowego". Były to czasy w których

panowała bezradna, bezkrytyczna, naiwna myśl, kiedy nikt nic nie sprawdzał i nie krytykował. Kiedy w Warszawie nagle rozeszła się pogłoska, że pułkownik Callier z Francuzami stoi na rogatce Jerozolimskiej Warszawy — nikomu nie przyszło na myśl, aby sprawdzić fakt na miejscu. Wtedy Wiślicki z pomocą Leona Mikulskiego, chorego ułomnego młodzieńca, ale zapalonego bojownika zdrowej pozytywnej myśli, rozpoczął w 1866 r. wydawać pismo, o którem „Encyklopedja Orgelbranda“ z 1866 r. pisze: „na tle odrętwiałych dzienników gorliwie propagowało postęp“.

* * *

Pod stopami naszemi w ziemi wgłębi 2 metrów, leży szkielet człowieka, którego duch przebywa i trwa w 40 rocznikach „Przeglądu Tygodniowego“. Duch ten kiedyś w Polsce zostanie oceniony i zrozumiany. My, Wolni myśliciele polscy, wyprzedzamy epokę i w chwili obecnej oddajemy duchowi naszego poprzednika cześć głęboką. Adam Wiślicki propagował to, co dzisiej my podjęliśmy i prowadzimy t. j. wolną, krytyczną, niezależną Myśl w Polsce!

Cześć Jego pamięci!

O nawrót do średniowiecza

Kler polski został trafiony w najczulsze miejsce. Reprezentacja kilkudziesięciotysięcznej organizacji nauczycielstwa polskiego ośmieliła się podnieść głos protestu przeciwko dyktaturze kościoła w szkolnictwie „Hannibal ante portas“! Antychryst wypędza boga ze szkoły! Dzwony na alarm! Ratujmy się, bo będzie źle!

Encyklika papieska o wychowaniu młodzieży, obszernie komentowana na łamach Wolnomyśliciela Polskiego, była dowodem, że zagrożony w stanie swego posiadania duchowego kościół przechodzi w obliczu grożącego mu niebezpieczeństwa do rozpaczliwej obrony. Kościół zdaje sobie sprawę, że odebranie mu wpływu na wychowanie dziecka prowadzi w konsekwencji do zachwiania fundamentów jego racji bytu. Od przyjścia na świat przez cały okres dzieciństwa dziecko musi obracać się w atmosferze religijności; dom, kościół i szkoła wbijają mu w niezdolną jeszcze do odróżniania prawdy od fałszu główkę dogmaty religijne; urabiają elastyczną duszę dziecka tak, aby doszedłszy do wieku dojrzałego „zakrzepło ono w katolicką cegiełkę, aby wtłoczoną w mózg „prawdziwą wiarę“ uznało za w e w n ę t r z n ą potrzebę, za naturalny głos serca“, aby religijny nawyk zabił w niem odwagę wolnej myśli i na zawsze uczynił zeń sługę kościoła.

Odezwa episkopatu polskiego — to atak polskiej dywizji czarnej armji na odcinku międzynarodowego frontu

walki kościoła z wolną myślą, atak, będący wykonaniem encykliki—rozkazu naczelnego wodza rzymskiego.

Chcąc polemizować z treścią odezwy biskupów polskich, należałoby wykazać, że wychowanie religijne jest gwałtem popełnianym na duszy dziecka, jest wypaczeniem tej duszy. Kwestja ta została już na łamach „Wolnomyśliciela" oświetlona, to też tutaj chcemy tylko podkreślić pewne „powiedzonka" odezwy, świadczące z jednej strony o megalomanji kleru, z drugiej strony o płytkości rozumowania, streszczającego się w formule: to co mówimy jest prawdą, ponieważ my to mówimy.

Zachętę do zdobywania cnót religijno-moralnych — twierdzi odezwa — „czerpią społeczeństwa z depozytu wiary, złożonej w kościele Bożym, w kościele z woli Założyciela, Jezusa Chrystusa, nieomylnym i niezniszczalnym". Przypominacie panowie na każdym kroku, że macie monopol na prawdziwość, doskonałość i nieomylność, nie próbując wcale tego udowodnić. Zgoda, — czemu jednak, mając świadomość swej wartości, boicie się wolnej konkurencji wyznań? Jeżeli kościół z woli założyciela jest niezniszczalny, to poco się lękać? Bez tej woli włos wam z głowy nie spadnie. Za mało chyba macie, panowie, wiary w niezmienną wolę założyciela!

Zadaniem kościoła, mówi dalej odezwa, jest stawianie kryterjów, „które jednostkom i społeczeństwom mają nadawać ich właściwą wartość i wskazywać im niezawodne środki do pomyślności doczesnej, a w ostatnim stopniu do Boga wiodące" (podkr. nasze).

Oczywiście, twierdzenie, jak inne, bez pokrycia dowodowego. Ale tu gołosłowność przekracza granice przyzwoitości myślowej. Komunały na temat „prawdziwej wartości", wiodącej do boga można ryzykować, bo ostatecznie są one zbyt ogólne, a jako takie trudniejsze do zdemaskowania. Jednak z tym „wskazywaniem niezawodnych środków do pomyślności doczesnej" — to — przyznajcie panowie — przecholowaliście. Czy wchodząc do zdobnych złotem i marmurami katedr nigdy nie spostrzegliście siedzących na ich stopniach kalek i żebraków, wyznających wasze „prawdziwe wartości", klepiących wasze modlitwy, a ubranych we wszawe łachmany „pomyślności doczesnej"? Czy nie widzieliście w kościołach waszych żarliwie modlących się nędzarzy, wierzących ślepo w wasze „niezawodne środki do pomyślności doczesnej wiodące"?

Idźmy dalej: „Wychowanie bezreligijne, a więc pozbawione wskazań Bożych, tworzy narody bez jasnej i prostej drogi życiowej, czyni je igraszką zmiennych, dorywczych losów..."

W tym chełpliwym, a rzekomo druzgocącym niedowiarków zwrocie, co słowo — to blaga, a w najlepszym razie demagogja. Mniejsza, że religja została utożsamiona w nim z wyznaniem i to w dodatku katolickiem. Wymieniono nam

jakieś „wskazania boże“, o których nic nie wiemy, a katolicyzm wcale nie gwarantuje wychowywanym przez siebie narodom „jasnej i prostej drogi życiowej“, bo w tym samym stopniu jasną i prostą drogę wskazują każde inne wyznanie i każde wychowanie bezreligijne. A „igraszką zmiennych i dorywczych losów“ bywają nietylko wierzące po katolicku narody, jak Polska w XVII i XVIII wieku, ale nawet sami nieomylni namiestnicy Chrystusowi, których przecież spędzano ze stolca apostolskiego, więziono, truto i zabijano.

Idealny nauczyciel winien, zdaniem odezwy, „nastroić piękne struny pobożności dziecka, aby przez całe dalsze życie grały hymn wdzięczności dla Boga za Jego niezliczone dary, na duszę nieśmiertelną zlewane“.

Zdanie to, przetłumaczone na język potoczny, brzmiałoby tak: „nauczyciel winien nastroić umysł dziecka tak, aby stało się ono na całe dalsze życie wiernym poddanym kościoła i źródłem niewyczerpanych dochodów śmiertelnych przedstawicieli nieśmiertelnego“.

Chęć sklerykalizowania szkoły nazywa odezwa „walką o Boga, o panowanie Jego w duszach młodzieży, o Jego rządy w szkołach polskich, a nawet w Polsce całej.“ (podkr. nasze). Tu trzeba przypomnieć episkopatowi przykazanie: nie używaj imienia Pana Boga twego nadaremno. Wiemy, wiemy, że o rządy w szkołach polskich i o panowanie w Polsce całej chodzi, ale poco słowo kościół zastępować słowem Bóg. Bóg jako wszechmogący, sam da sobie radę ze swymi wrogami, nie pozwoli odebrać sobie panowania. Miejcie szanowni panowie trochę zaufania do niego!

„Młodzież nasza należy naprzód do Rodziców, potem do kościoła, a wreszcie do Państwa“ — powiada odezwa. Dziwi nas ta kurtuazja wobec P. T. Rodziców z dużej litery. Nie przesądzając prawa własności do młodzieży, możemy się na supremację rodziców nad kościołem i państwem zgodzić pod tym warunkiem, że nietylko rodzice katoliccy za rodziców będą uważani. Jeżeli jesteście, panowie, tak wspaniałomyślnie lojalni wobec rodziców, że dajecie im pierwszeństwo w decyzji co do kierunku wychowania młodzieży, nie przeszkadzajcie rodzicom bezwyznaniowym w wychowaniu swych dzieci w areligijności. Bądźcie konsekwentni i walczcie o zniesieprzymusu nauczania religji w szkołach. Albo nie gadajcie głupstw i powiedzcie odrazu, że dzieci przedewszystkiem należą do kościoła, a potem dopiero do rodziców i państwa. Trzeba myśleć logicznie i zdawać sobie sprawę z konsekwencji słów.

Ostatni ustęp odezwy jest ordynarnem nawoływaniem kleru i rodziców do szpiegowania, kontrolowania nauczyciela i wysadzania go z posady, o ile interesom kleru nie będzie wiernie służył. Oto słowa odezwy: „Jeśliby atoli (rodzice) spostrzegli, że nauczyciel przepisy wiary lekceważy i swych obowiązków jako katolicki wychowawca wobec dzie-

ci nie spełnia, powinni rodzice wespół ze swymi duszpasterzami (katechetami) zażądać przez Rady Opieki szkolne od władz szkolnych zmiany wychowawcy." (p. n.) Sapienti sat. O kwalifikacjach nauczyciela ma decydować ciemny paroch wiejski i sfanatyzowani przez niego rodzice. Co na to Ministerstwo Oświaty?[1])

J. Cz.

Głosy czytelników

Z JEROZOLIMY

List ten pochodzi od osoby, która przed swoim wyjazdem do „ziemi świętej," nosiła się z zamiarem wstąpienia do klasztoru, od czego rodzina zaledwie ją zdołała odciągnąć. Zamiast wstąpić do klasztoru, wyjechała do Jerozolimy, skąd pod 4-ch latach pobytu, tak pisze:

Red.

„Za wszelką cenę chciałabym się stąd wydostać. To nie „święta", lecz przeklęta ziemia! Warunki życia nieznośne. Żyję tu jak skazaniec. „Świętości," które spodziewałam się tu znaleźć, nie ma za grosz! Księża tutejsi zarówno polscy, jak i miejscowi i obcy, to jedna banda awanturników, która zbiegła się tu z całego świata, aby żerować na religijności przybyszów i uprawiać w życiu praktyczny epikureizm... O obcych księżach nie będę Pani mówiła. Wspomnę tylko o dwóch polskich, aby Pani miała pojęcie, co to za typy tu grasują. Mieliśmy tu najpierw niejakiego księdza Pinciurka, który pompował z Polski i z miejscowej kolonji polskiej pieniądze na budowę kościoła „polskiego" w Jerozolimie. Naprzysyłano mu z Polski tych pieniędzy masę, jeszcze w markach polskich, których miał pełną otomanę i parę worków. Zwrócił się znowu do „serc nabożnych o nowe datki". Tym razem zaczęły płynąć złotówki. Ile tych złotówek zebrał niewiadomo, gdyż pewnej nocy umarł, a wraz z jego śmiercią znikły pieniądze w złotych, bo marki polskie znaleziono zbutwiałe w otomanie. Ostatnio (przed śmiercią) zaczął podobno palić niemi w piecu. Ze śmiercią Pinciurka kwestja wniesienia „polskiego" kościoła w Jerozolimie stała się znów otwartą. Przystąpił do niej niezwłocznie następca ks. Pinciurka, ks. Aureli Borkowski, zdrowy młody próżniak, podobno z Ameryki. Lecz ten wpadł na inny pomysł: zamiast na kościół w Jerozolimie, zaczął zbiarać na „polski" ołtarz w Nazarecie. Zbierał rok, zbierał dwa... Ile zebrał, też niewiadomo, gdyż tych panów nikt przecież nie kontroluje. Zaniechał więc kwesty na ten cel, a zaczął myśleć o wzniesieniu kaplicy „polskiej" w tymże Nazarecie. Ponieważ był obrotny i miał głowę, jakto mówią, do interesu, znowu

[1]) A cóż na to może powiedzieć ks. Żongołowicz? Najwyżej pochwalić!
Red.

mu na gotówce nie zbywało. Ostatnio powiada, że się rozmyślił i że zamierza wznieść w Nazarecie nie kaplicę, lecz bazylikę. I znów pieniądze płyną z Polski i nie z Polski z których sobie ks. Aurelji nietylko żyje dostatnio, ale ma jeszcze za co wyjeżdżać na wypoczynek do Paryża, gdzie już za mego tutaj pobytu był dwa razy i gdzie bawi po parę miesięcy, objeżdżajac rzekomo kolonje polskie i kwestując na wzniesienie bazyliki „polskiej."

Może nawet i objeżdża i kwestuje. I niewątpliwie to robi, ale to pewna, że z tej kwesty bazyliki nie będzie. Bo jak dowiedzieliśmy się niedawno, ks. Borkowski zebrane w ciągu roku pieniądze puszcza w Paryżu i odwiedza wesołe damy i kabarety. Po pisma polskie czasami chodzi do konsulatu polskiego, gdzie stroi koperczaki do jednej z urzędniczek. Ponieważ nic od niej nie może wskórać, chce ją wygryźć z konsulatu. Jak dotąd, nie udało mu się to, bo urzędniczka jest etatową, a nie kontraktową. W przeciwnym razie napewnoby ją konsul zwolnił „dla świętego spokoju" i dla odczepienia się od tego próżniaka i natręta. Sam zaś ks. B. prenumeruje i stale czyta jedno jedyne pismo: paryski „Le sourire", w którem, jak mi mówiono, znajdują się pornograficzne nowelki, anegdoty, ilustracje oraz ogłoszenia o różnych wesołych lokalach prywatnych i publicznych. Oto tacy tu są wszyscy niemal bez wyjątku księża w Jerozolimie. Na tych nierobów i złodziei grosza ludzkiego patrzeć poprostu nie mogę. Aby ich nie widzieć, jak z całym cynizmem po tem wszystkiem co robią, idą msze odprawiać, unikam chodzenia do kościoła. W bazylice „Św. Grobu" nie byłam już rok, od czasu, jak ubiegłej Wielkanocy podczas rezurekcji pobili się księża greccy i katoliccy do krwi lichtarzami, kijami i czem mieli pod ręką, aż ich policja musiała rozbrajać... *M.*

Z Wielkopolski

Pan J. S. w arcywatykańskim „*Orędowniku Wielkopolskim*" (Nr. 128) wylewa łzy krokodyle nad zepsuciem dnia dzisiejszego; rozdziera szaty wobec bluźnierstwa, które się w ostatnich czasach szerzy. Owo bluźnierstwo, jest dopiero początkiem budzącego się krytycyzmu szerokich mas, okłamywanych i wyzyskiwanych przez wiele wieków. Czem właściwie jest bluźnierstwo? Wszelka prawda choćby była bardzo gorzka i dla pewnych kół nieprzyjemna i niepożądana nie jest bluźnierstwem! Natomiast bluźnierstwem jest kłamstwo, oszustwo i wszelkie naciąganie faktów do nieuczciwych zamiarów. Wszelkie wierzenia, wyznania oparte na t. zw. objawieniu, są kłamstwem, oszustwem, są więc bluźnierstwem przeciw prawdzie, przeciw zdrowemu rozu-

mowi, przeciw logice. Ale „bronić zasad katolickich i wogóle kościoła“. (?!) Otóż wylazło szydło z worka jak to zawsze bywa! Prawda ma to do siebie, że jej bronić nie trzeba: obrony potrzebuje to, co chce za prawdę uchodzić, lecz prawdą nie jest. „Bluźnierstwa jednak nie ustają, ale się rozpowszechniają i **pogłębiają** coraz więcej“.

Dla nas, walczących o wolność ducha o wolność słowa żywego i wolność druku, jest to bardzo pocieszający fakt! Świadomość mas poczyna się pogłębiać, poczyna szukać prawdy, zaczyna się racjonalizować. Szczególnie czułe powonienie ma p. J. S. w stosunku do cebuli. Niewinna cebula jest przysmakiem żydowskim, a Jezus przecież był żydem, czemu sam p. J. S. nie zaprzeczy? Mimo to chciałby aby, „hulające bezkarnie publiczne bluźnierstwo“ było ukrócone! bo oto „czytając, co tam popisano (w Polskiej Wolności) pióro drży poprostu, krew w żyłach się ścina“ (i straszna śmierci zbliża się godzina. Niemcewicz). P. J. S. powołuje się na tradycję. Tradycje nie zawsze są godne szacunku i zachowania; wiele z nich należy odrzucić jako zło, toczące naród polski, to są tradycje katolickie wprost wrogie polskości i wrogie zdrowemu rozumowi. Łamie ręce p. J. S. i pyta: „któż stanie w obronie poniewieranych zasad katolickich, któż wystąpi przeciw szerzącej się demoralizacji?..

Największym demoralizatorem jest ksiądz bezżenny a łaknący owocu zakazanego, ksiądz katolicko-watykański. „Znany w Polsce z tego, że nic nie robi“ (dobrego, bo złego dużo robi i bezkarnie) ma wiele pieniędzy, bo „strzyże owce i barany pokornego serca. Propaguje ciemnotę, tępi myśl wolną...“

Tem wszystkiem mocno się gorszy p. J. S., a przecież to nic więcej, jak tylko prawda! A czy ów ksiądz chodzi po kolędzie z kozackim batem czy z jezuickim boćkowcem, to zaiste chłopu nie robi różnicy.

Tak, tak, gdzie jest bóg? gdzie? bo to wszystko co się w jego imię czyni, wcale nie wykazuje, by on był i zaprawdę jedynem usprawiedliwieniem boga jest to: **że go niemasz!** albowiem to wszystko co się z jego wolą dzieje i w jego imieniu czyniłoby go niepoczytalnym tyranem, zgoła zbrodniarzem! Więc niemasz boga! i to jest prawda i w tem jest moralność najwyższa! Każdy człowiek odpowiada w swem sumieniu za swe czyny i staje sie sam sobie **bogiem**, będąc człowiekiem. Pan J. S. woła pełen desperacji: „Gdzie jest cenzura? (inkwizycja święta).“ Chciałoby się wam wskrzesić wieki średnie, zażec stosy, albo się poddać krzyżacko-protestanckim prokuratorom, byle zachować w całości tę zmorę, która się zwie katolickim watykańskim kościołem. Powiadacie, że to zniewaga samego boga?

A gdzież jest ten wasz bóg, którego aż bronić trzeba? gdzie?.

K. S. J.

Z listów nadesłanych

Drukujemy list poniższy na zasadach wolnej trybuny. Red.

KONGRES ZWALCZANIA HANDLU ŻYWYM TOWAREM

„Trzeba się uczyć, przeminął wiek złoty“. . . .

Prostytucja — handel ciałem kobiet i dzieci, to już dzisiaj przedmiot, który ma swoją ogromną bibljotekę. Jeżeli sięgniemy do starej, bo z 1865 r. książki M. Rabutaux: „De la Prostitution en Europe“ — gdzie mamy bibljografję przedmiotu od 161 str. do 172 — a zakończymy na najnowszej bo z 1929 „Das Feile Weib“ („Prostytutka“) Rudolfa Brettschneider. Verlag für Kulturforschung. Wien Leipzig stron 223 a samej literatury 3 strony tylko tytułów prac najnowszych tego przedmiotu — to trudno się nam pogodzić, by w Warszawie za sprawą wyłącznie ducha świętego można było ten ten przedmiot doniosły rozpatrywać.

Psychika prostytutki tak ściśle zazębiająca się z psychiką t. zw. kobiety porządnej, obecnie już dokładnie opracowana i wyjaśniona została. Tu nie ma już wątpliwości a jest ścisła, naukowa analiza i wiedza.

Żywo interesuję się temi zagadnieniami, jako prostytutka, posiadam też bibljotekę w tym kierunku, to też na wieść o kongresie, zaatakowałam biuro kongresu telefonicznie i proszę sobie wystawić moje zdziwienie, gdy w rozmowach wyczułam najpierw jakąś tępą nienawiść a potem zupełny brak wszelkiego oczytania i znajomości przedmiotu.

Teraz pytam, czy można do jakiegoś zagadnienia społecznego podchodzić bez miłości, bez serca, bez współczucia? Czy można zadania związane z upadkiem kobiety, traktować biurokratycznie, szablonowo, pro forma?

Czy w obecnem stadjum nauki o prostytucji czy można znegliżować (zlekceważyć) i odrzucić całą stronę naukową tego zagadnienia?

Czy można walczyć z handlem kobietami bez powołania interesowanych, które może rzuciłyby wiele światła w te ponure mroki nędzy, zboczeń umysłowych, wrodzonych kobiecie instynktów i popędów? Aliści Nr. 291 sędziwej Gazety Warszawskiej z 8.X.1930 r. wiele mi powiedział i wyjaśnił. Prezydjum Kongresu mówi samo za siebie — dobrze odżywiona kanoniczka, 2 dobrze odżywione hrabiny, dobrze odżywiony ksiądz, imieniem kardynała Hlonda, dobrze odżywiony biskup. I oto zapytałam się, co o życiu i o najnowszej literaturze przedmiotu wiedzieć może kanoniczka — hrabiny — ksiądz i biskup?

Zjazd jest usiłowaniem złudzenia ludzi, że kler, klerykałki i ultramontanie interesują się pracą społeczną, że działają, że ratują i t. p.

*

Niech się bawią... Tymczasem tysiące kobiet głodnych sprzedaje się na ulicach Warszawy. A ile w całej Polsce?

Czy się co zmieni po kongresie, czas nam pokaże!

*

„*Taka*“ „*małpa*“[1])

Kronika

Przyszłoroczny Międzynarodowy Kongres Wolnej Myśli

Rada Naczelna Międzynarodowego Związku Stowarzyszeń wolnomyślicielskich w Brukseli na posiedzeniu w dniu 3 sierpnia r. b., odbytem w Liège ustaliła datę przyszłorocznego (XXII) Międzynarodowego Kongresu Wolnej Myśli mającego się odbyć w Warszawie, na dzień 15 sierpnia 1931 r.

Kongres potrwa trzy dni.

Wobec powyższego Zarząd Główny Polskiego Związku Myśli Wolnej zwrócił się do władz centralnych o pozwolenie na odbycie Kongresu w Warszawie i zgodę tę uzyskał.

W związku z tem odbyło się w dn. 9 b. m. posiedzenie Zarządu Głównego P. Zw. M. W., na którem omówiono plan wstępnych prac organizacyjnych. Do Komitetu Kongresowego weszli: Prezes Zarządu Gł. prof. dr. Z. Radliński, prof. dr. T. Kotarbiński, sekretarz Zarządu Gł. J. Landau i sekretarz Zarządu Koła warszawskiego D. Jabłoński.

A więc odbędzie się nareszcie i w Warszawie jeden z Kongresów Międzynarodowych Wolnej Myśli! Nareszcie i do Polski, ojczyzny Kopernika, zjedzie w roku przyszłym elita umysłowa z całego świata, aby nam przywieźć z sobą tchnienie wolności ducha, postępu i nowoczesności. Tego, czem od lat żyje Europa, a czego nam tak niestety brak.

Powinno być naszą wolnomyślicielską dumą, aby XXII Międzynarodowy Kongres Wolnej Myśli wypadł jak najświetniej!...

Nasi dojstojni i mili goście powinni wywieźć z Polski jaknajlepsze wspomnienia! Zwłaszcza, że naszemi stosunkami konkordatowemi nie będą zachwyceni.

---

[1]) W Anglji istnieje prawo, karzące za ubliżenie każdej kobiecie, w Polsce zaś „opinja“ darzy nieszczęśliwe niewiasty powyższemi i innemi uwłaczającemi epitetami.— Red.

Masonerja w Polsce

Według kalendarza wolnomularskiego na rok 1930 (C. von Dalen's Kalender für Freimaurer) wielkim mistrzem na Polskę jest prof. dr. J. Mazurkiewicz.

Według tegoż źródła Polska ma 26 lóż: 11 polskich i 15 niemieckich (Śląsk i Poznańskie). Loża w Toruniu została zamknięta w r. ub.

Msza jako wyraz zemsty

Na zakończenie roku szkolnego w Kazanowie (pow. iłżecki) miejscowy proboszcz, a zarazem prefekt szkolny, ks. Stefan Czernikiewicz, odprawił... mszę żałobną, zamiast dziękczynnej wotywy. Jak nam piszą, była to „kara" za nieprzybycie nauczycielstwa wraz z dziećmi na żałobną mszę, odprawioną w czerwcu r. b. przez tegoż czarodzieja i magika za duszę zmarłego biskupa Ryksa. Zrozumiawszy intencję tej czarnej demonstracji, część nauczycielstwa wyszła demonstracyjnie z kościoła, do którego przyszli na mocy bartlowego okólnika.

Mamy wrażenie, że nic na tem nie stracili. Mieli przynajmniej okazję pójścia do domu, lub poprostu na spacer.

„Cud Wisły" w Loretto, czyli poco Polsce siła zbrojna

„Kurjer Warszawski" z dnia 31.VIII donosi (Nr. 238), że „cud nad Wisłą" został uwieczniony na ścianach polskiej kaplicy w Loretto.

„W środku fresku znajduje się Matka Boska Częstochowska, po lewej stronie bohaterski kapelan ks. Skorupka, po prawej stronie kardynałowie Kakowski i Dalbor wraz z ówczesnym nuncjuszem apostolskim, a dzisiejszym Papieżem Rattim, nad głową którego widnieje w chmurach tjara papieska".

Kakowski, Dalbor i Ratti, to właśnie owi główni bohaterowie „cudu".

Doprawdy niewiadomo, po co Polska ćwiczy żołnierzy i kształci oficerów, skoro dwóch kardynałów katolickich wystarczy, aby pobić najsilniejszego przeciwnika.

Przecież już raz w naszych dziejach doświadczyliśmy tego eksperymentu. Było to w XVIII stuleciu, gdy za pomyślność 18-o tysiącznej armji[1]) modliło się w Polsce 240 tys. mnichów. Tylko dzięki temu zdrowemu stosunkowi „broniących" do „modlących się" uniknęliśmy rozbiorów kraju i utraty niepodległości.

Z tego względu proponujemy jak najszybsze zwinięcie Ministerstwa Spraw Wojskowych i przelanie całego jego budżetu na utrzymanie kleru katolickiego w Polsce. Orderami zaś „Virtuti militari" radzimy dekorować tylko tych je-

---

[1]) 12 tys. wojska „koronnego" a 6 tys. litewskiego.

nerałów, którzy w momencie decydującego uderzenia nieprzyjaciół będą leżeli w kościele krzyżem i modlili się o zwycięstwo.

Marjawici znieśli tytuły

Wiadomo, że na wolnej konkurencji zawsze spożywca wygrywa. Ale nie na każdej. To, co dobre jest w handlu lub w przemyśle, odnosi wręcz przeciwny skutek, gdy bywa zastosowane w innej dziedzinie i do innych „wartości". Tutaj spożywca może nietylko nic nie zyskać, ale przeciwnie nawet stracić, a w najlepszym razie wpaść z deszczu pod rynnę.

Marjawici nie od dziś walczą z kościołem katolickim.[1]) Aby sobie zjednać zwolenników, marjawici musieli pójść na różne ustępstwa w stosunku do tego stanu rzeczy, jaki utarł się w kościele katolickim. Ustępstwa te robią w dalszym ciągu.

Przedewszystkiem wprowadzili język polski do liturgji. Księża ich zrzekli się pensji i opłat za posługi religijne, a utrzymują się z różnych przedsiębiorstw, które prowadzą. Założyli szereg zakładów dobroczynnych, żłobków dla dzieci opuszczonych, ochronek, szkół, czytelń. Niedawno znieśli nawet wynagrodzenie za udzielanie t. zw. religji w szkołach w myśl zasady: „Darmoście wzięli, darmo dajcie. Dopuścili kobiety do „stanu kapłańskiego". A obecnie znieśli tytuły: wielebny, przewielebny, lub najprzewielebniejszy. Odtąd wszyscy będą się tytułowali „braćmi".[2])

---

[1]) Od r. 1906.

[2]) Zwłaszcza w ostatnim roku tych inowacyj marjawici wprowadzili sporo, częściowo także pod wpływem „wolnej konkurencji" z kościołem narodowym i innymi sektami. I tak: zaprowadzili spowiedź: „spowiedź przed Chrystusem" (czyli znieśli spowiedź uszną, tak jak i protestanci), udzielanie komunji małym dzieciom zaraz po chrzcie w jednej postaci („po łyżce herbaty krwi chrystusowej", skąd oni ją biorą?) Od 2-ch lat pod obiema postaciami; dzieci do 7 lat nie potrzebują być „naczczo" przed komunją, począwszy od 8 roku życia można na 4 godziny przed komunją pić płyny, a nic nie jeść, w dzień komunji nie wolno pić wódki i palić papierosów, także marjawici ze względu na wzmożony kult eucharystji mają przystępować do stołu pańskiego jak najczęściej, równa się to zakazowi wogóle używania alkoholu i nikotyny, zaprowadzono przymus czytania i pisania dla osób które tej sztuki nie posiadły jeszcze (głównie dla starszych analfabetów). O ile te trzy ostatnie punkty bulli, czy encykliki biskupa Kowalskiego są słuszne, to co do poprzednich człowiek się pyta sam siebie: Kiedy się ten obłęd ludzki nareszcie skończy?

Marjawici walczą z papiestwem i zwalczają tak zw. prymat. Ale każdego, kto czyta ich prasę niewątpliwie uderzy, że marjawici, oderwani od kościoła katolickiego, przenieśli swoje sentymenty papieskie na bpa Kowalskiego. Więc co do tego nastąpiła tylko taka różnica, że papież z nad Tybru przeprowadził się nad Wisłę do Płocka. I to wszystko. Bo to, że w pojęciach i wyobrażeniach marjawitów mateczka została zrównana z matką jezusową (obie stoją w niebie tuż przy trójcy świętej), to na to rady niema. Można tylko zawołać, jak jeden z bohaterów Poe'go: „Obłęd, obłęd!... i uciec na bezludzie dla zachowania w porządku wszystkich zdrowych klepek.

Podatek od bezżennych

Na skutek zmian wprowadzonych do ustawy o podatku dochodowym, Ministerstwo Skarbu rozesłało okólnik, że od osób duchowych, pozostających w stanie kawalerskim, należy pobierać 20%-owy dodatek do podatku dochodowego z tytułu bezżenności. Od płacenia tego dodatku są wolni tylko ci, którzy mają na swojem utrzymaniu choć jednego członka rodziny (matkę, siostrę, brata,) gospodyni się nie liczy.

Ten podatek nie ma na celu — jak wyjaśnia Prokuratorja Generalna — zmuszania kawalerów lub wdowców do żeniaczki, albo też karania ich za stan wolny, lecz tylko pobranie od nich na cele państwowe większej kwoty, którą mogą oni zapłacić, jako ludzie nieobarczeni obowiązkami rodzinnemi.

Ale czy sądzicie, obywatele, że tego podatku od księży będzie wiele? Państwo weźmie od tego i owego księdza (bo któryż z nich nie ma rodziny) 20% od wypłacanej mu ze Skarbu pensji, jako dochodu. A któż policzy i obliczy ich dochody za posługi religijne?...

„Prawa stuły“ (iura stolae) „precyzować“ pod względem podatkowym, to to samo, co rtęć łapać w zgrabiałe palce.

Sama „Kat. pras.“ (Katolicka ajencja prasowa) pociesza swoich spółtowarzyszów doli, że siłą rzeczy wielu księży będzie wolnych od tego podatku.

Echa uroczystości cudo-wiślanych

Piszą nam z Łucka, że w czasie kazania wygłoszonego w jednym z miejscowych kościołów w d. 16 sierpnia rzymski nadprzyrodzeniec przekonywał obecnych na nabożeństwie żołnierzy, że zwycięstwo nad bolszewikami nie było dziełem wojska i dowództwa, lecz tylko zwykłym cudem. Ani męstwo żołnierzy, ani armaty, ani stragedja nicby nie znaczyły bez cudu, jaki bóg zesłał na Polskę dzięki modlitwom dewotek, jenerała Hallera i nuncjusza apostolskiego a dzisiejszego najmiłościwiej nam panującego papieża.

W Końskiem chcieli wziąć udział w uroczystościach cudo-wiślanych tamtejsi żydzi. Miejscowy proboszcz ks. Sykulski, dostrzegłszy w tłumie jedną z organizacyj żydowskich kazał jej oświadczyć: że „uroczystość „cudu nad Wisłą“ nie jest ani państwową, ani narodową, l e c z r e l i g i j n ą“ i zmusił ją do natychmiastowego opuszczenia placu.

Bluźnierstwa Ministerstwa Poczt i Telegrafów

Pewien pocztyljon pełniący służbę w b. zaborze pruskim, gdzie jak wiemy, istnieją świeckie urzędy stanu cywilnego, wziął przed 7 laty ślub tylko kościelny, a zigno-

rował w swojej katolickiej antypaństwowości ślub cywilny i zwrócił się do swoich władz o wymierzenie mu dodatku rodzinnego (zwanego ekonomicznym).

Władze te, stając na gruncie formalnym, prośbie pocztyljona odmówiły, orzekłszy słusznie, że ślub petenta zawarty tylko w obliczu kościoła, a z pominięciem świeckiego urzędu stanu cywilnego, jest według miejscowych przepisów nieważny.

Władze te orzekły dalej, że i na zrodzone z tego kościelnego związku dzieci petentowi dodatek się nie należy, gdyż dał je tylko ochrzcić, a nie sporządził o ich urodzinach odpowiednich aktów cywilnych. Antypaństwowy po katolicku pocztyljon chciał być bowiem do ostatka[1]) konsekwentny.

Ponieważ ten punkt widzenia podzieliło również i Ministerstwo Poczt i Telegrafów, Katolicka ajencja prasowa (t. zw. „Kapra“) puściła w obieg prasowy piorunującą filipikę[2]) przeciwko Rządowi i Min. P. i T., że propaguje śluby cywilne, a nie uznaje ślubów kościelnych. A to jest przecież wyraźnem bluźnierstwem i bezczeszczeniem prawa kanonicznego i osobistą zniewagą wyrządzoną papieżowi, który przecież tak Polskę kocha i tak jej często błogosławi!

Widocznie te błogosławieństwa mają dla Polski i papieża taki sam skutek, co każde kiwanie palcem w bucie. Papież błogosławi i wyklina, a świat robi swoje. W magiczną moc błogosławieństw dziś nawet dewotki przestają wierzyć. Pieńcie się więc, „kapra“-wi oburzacze z ulicy Miodowej na to, że nawet Państwo Polskie zaczyna liczyć się ze swojem, lub chwilowo za swoje uznanem, prawem, a prawo kanoniczne pozostawia wam i niektórym, podburzonym przez was, pocztyljonom. W waszej mocy jest kanonizować takich pocztyljonów jeszcze za życia, ale dopóki nie spiszą oni aktu ślubu i urodzin dzieci u odpowiedniego urzędnika stanu cywilnego, nie dostaną ani grosza dodatku ekonomicznego, choćby wzięli ślub u samego Hlonda, a chrzcił im dzieci nuncjusz papieski w obecności Kakowskiego i wiceministra Żongołowicza.

Chrześcijańska moralność w najbardziej katolickiej dzielnicy

Wychodzący w Lesznie Wielkopolskiem wolnomyślny, antyreligijny i antykatolicki tygodnik „*Kurjer Powszechny*“ stwierdza w n-rze 32 z dnia 10. VIII. że „chłop wielkopolski, chociaż czasem spowiada się codziennie i chodzi do kościoła,

---

[1]) Czy nie należałoby go deportować do Citta del Vaticano?

[2]) Filipikami nazywamy mowy gwałtowne, wymierzone przeciwko pewnym osobom. Nazwa ta pochodzi od 3 mów Demostenesa przeciwko Filipowi Macedońskiemu.

nigdy podróżnego do domu swego nie przyjmie, a głodnego nietylko nie nakarmi, lecz jeszcze psami wyszczuje".

Bywa jednak i znacznie gorzej. Chłop ten potrafi nawet wpakować widły od gnoju w piersi zgłodniałemu bezrobotnemu za parę zerwanych owoców z przydrożnego drzewa i uciec z czystem sumieniem, pozostawiwszy brudne widły w płucach ofiary. Czytamy o tem w artykule p. t. „Potworna zbrodnia".

Nic tedy dziwnego, że pismo tego pokroju w dzielnicy „bojaźni bożej i dobrych obyczajów", objaśniające dogmaty katolickie z wynikami naukowemi i religjoznawczemiw ręku w sposób przystępny dla chłopa i robotnika (artykuliki Andrzeja Przyłbickiego) — jest prześladowane, oczerniane, gnębione konfiskatami i ciągane po sądach.

Trzyma się jednak dzielnie i to już rok ósmy.

Nowe wcielenie Iwerskiej bożej matieri

Mieli rosjanie swój cudowny obraz w Moskwie, słynny na świętą Ruś, jak długa i szeroka, „cudowny" obraz M.B. Iwerskiej. Zdaleka, zdaleka, ściągał doń pobożny lud, rokrocznie, dzień w dzień, by „pokłonitsia matuszkie", składać jej bezcenne dary i rozsławiać po świecie prawosławnym, niczem radjo, cudowną moc obrazu. Popi radzi byli pobożnemu ludowi za dary składane Iwerskiej na chwałę bożą. Dobre to owieczki były, dobrze było je strzyc. Aliści wiadomo, że obraz schyzmatyków nie może mieć tej cudownej mocy, co np. cudowne obrazy w Lourdes, w Skępem lub na Jasnej Górze, o których cudownych właściwościach — toć niedawno tam znów głuchoniemy przejrzał — nie wątpi nikt w świecie prócz garstki masonów i wolnomyślicieli. Toteż gdy przyszła chwila okazania prawdziwego cudu, obraz Iwerskiej zawiódł. „Plugawe" ręce zburzyły kaplicę M.B. Iwerskiej; obraz mógł był zdać egzamin swej cudowności, na postrach masonom. Cud tylko mógł go ocalić. Cudu nie było. Obraz uległ zniszczeniu.

Cudowny obraz miał zginąć? Tak może myśleć tylko niewiara. Istotnie, obraz M.B. Iwerskiej zginął w Moskwie, by... odrodzić się w Jugosławji, tak jak się odrodził cudowny ząb Buddy, o którym pisał „Wolnomyśliciel" (№ 4). Słusznie pomyśleli sobie popi; obraz mógł zginąć, ale głupota ludzka jeszcze nie zginęła — i poświęcili naprędce „kopję obrazu świętego M. B. Iwerskiej" w Jugosławji, przy udziale miejscowego kleru i emigrantów rosyjskich, na pokrzepienie prawosławnemu ludowi. „Le roi est mort, vive le roi".[1]) Obrazu cudownego nie stało — sfabrykowano nowy, a gdy kilka generacyj zejdzie do grobu pozostanie tylko gadka o cudownym obrazie.

---

[1]) Król umarł — niech żyje król!

Tak to słudzy ołtarza oszukują naiwnych — w biały dzień i w żywe oczy, haniebnie i bezwstydnie, by łupić ciemny motłoch pokorny i wierzący, choć tyle już wieków upłynęło od czasu Galileusza i Spinozy i tyle dziesiątków lat minęło już od śmierci Renana i Straussa. Wierzy i cuduje wciąż na temat różnych cudów, bo choć istnieje w wielu krajach przymus szkolny — nie ma jeszcze nigdzie — poza Rosją — przymusu krytycznej wiedzy dla wszystkich, opartej na ostatnich wynikach badań naukowych — i racjonalistycznej filozofji.

Dlatego święcą się do dnia dzisiejszego słowa starożytnego filozofa: „w walce z głupotą nawet bogowie są bezsilni"!.. Ale dzisiejsze państwa są silniejsze, aniżeli bogowie wszystkich nieb i czasów.

A Andrzej Niemojewski mawiał: w rzeczach wiary, gdy chcesz patrzeć jasno i trzeźwo, nie masz jak obserwować krytycznie obrządki obce... *J. K.*

Czy nie hańba?

Ludzie, rozumiejący doniosłość posiadania przez Polskę własnej floty na Bałtyku, założyli przed paroma laty Komitet Floty Narodowej, mający na celu pomaganie Państwu w koszcie budowania okrętów zarówno handlowych jak i wojennych. Chcąc wciągnąć do tej akcji jak najszersze rzesze obywateli i spopularyzować samą ideę w społeczeństwie, nieposiadającem tradycyj morskich, Komitet wyznaczył składkę roczną w wysokości 1 zł. Odezwy jednak Komitetu pozostały bez większego echa. „Szerokie masy" odpowiedziały na nie obojętnością i odniosły się do propagandowej akcji Komitetu z niedowierzaniem.

To skłoniło Komitet do zwrócenia się do Hlonda, aby poparł ideę Komitetu i przemówił do podwładnych sobie katolików, aby od czasu do czasu dali przynajmniej złotówkę rocznie dla tej biednej, bo przez kler rzymski wyżyłowanej i wynarodowionej Polski!

Kler nawet od umarłego umie wyegzekwować podatek

W b. zaborze pruskim istnieje specjalny wymiar podatków kościelnych, ściąganych nawet od tych, którzy z kościoła wystąpili. Na tem tle dochodzi bardzo często do procesów sądowych. A choć sąd tego lub owego podatnika uwolni od ciężarów świadczeniowych na rzecz konkordatowych darmozjadów, darmozjady te dlatego, że są konkordatowe, nic sobie z tego nie robią i na swój sposób egzekwują kościelne podatki od poddanych jego świętobliwości w Polsce. Pod jednym wszakże warunkiem: poddani ci muszą być formalnymi katolikami, bo w przeciwnym razie mogą być tylko szkalowani i opluwani, jak Żeromski.

Oto kilku bydgoskich adwokatów zaskarżyło w r. 1927 do Najw. Tryb. Adm. wymiar podatku kościelnego, nałożonego na nich w sposób zupełnie dowolny. Zakwestjonowali

oni nietylko sam wymiar, ale przedewszystkiem zasadę prawną nakładania wspomnianego podatku. Trzeba przyznać, że było to z ich strony, jako formalnych poddanych Watykanu, niebywałem zuchwalstwem, którego się nie zapomina i które nie powinno pozostać niepomszczone. Zwłaszcza, że sprawę w Trybunale wygrali. N. T. A. nie licząc się również ani z papieżem, ani z kardynałem Hlondem, uchylił niesłuszny wymiar podatku wyrokiem z dn. 18.IX.1928 r.

Wtedy kler bydgoski, nietyle sprawiedliwy, co nierychliwy, zaciął zęby i czekał. Czekał na okazję wywarcia zemsty na wierzgających przeciwko papieskiemu i konkordatowemu ościeniowi mecenasów i ściągnięcia od nich nałożonego podatku wraz z odsetkami za zwłokę, pomimo, że wyrok N. T. A. inaczej stanowił. Bo kościół katolicki rządzi się przecież własnemi prawami, a państwowe prawo polskie i orzeczenia sądów świeckich ma tam, (że użyjemy dosadnego wyrażenia K. Laskowskiego,) gdzie kura jaje („Pogrzeb").

A kler ten czekał ni mniej ni więcej tylko na śmierć stających okoniem watykańskiemu klerowi członków bydgoskiej palestry. No i doczekał się, bo jest nierychliwy i ma dużo czasu, a ludzie są śmiertelni. Oto w miesiącu sierpniu zmarł jeden z tych strasznych heretyków.*) Ponieważ był on formalnym katolikiem, rodzina zwróciła się do miejscowego proboszcza o pochowanie zmarłego na cmentarzu. Zakupiła kosztowne nabożeństwo z różnemi przystawkami i dodatkami i myślała, że już wszystko w porządku. Ale proboszcz Stepczyński wyszukał w swojej kartotece, że zmarły jest źle notowany pod względem prawomyślności katolickiej, a z czarnej listy kościoła dowiedział się, jakie to na nim ciąży przewinienie. Oświadczył tedy rodzinie przez swego wikarjusza Preissa, że dopóki nie zapłaci ona zaległego podatku za nieboszczyka (z procentami), zmarłego nie pochowa. Przyczem zapowiedział, że w ten sam sposób postąpi i z pozostałymi adwokatami, którzy ośmielili się kwestjonować i skarżyć wymierzone im podatki kościelne.

Jak widzimy, jest to zwyczajny szantaż, który nas u „sług kościoła" wcale nie dziwi.

A słudzy ci mszczą się w ten sposób nietylko za odmowę płacenia podatków kościelnych, lecz nawet za to, jeżeli jakiś adwokat broni np. hodurowców contra bojówkom akcji katolickiej. Zaszedł niedawno podobny wypadek właśnie w tej samej Bydgoszczy. Rozkoszne miasto! A raczej nie miasto — jeno rzymski kler w tem mieście.

---

*) Inkwizycja zwracała początkowo swoje ostrze tylko przeciwko tym, którzy odmawiali kościołowi płacenia dziesięcin i danin. A potem dopiero zwróciła się przeciwko „mającym własne zdanie".

Występujcie z kościołów i gmin wyznaniowych!

Z prasy

„*NAUKA POLSKA*“, (rocznik) tom XIII, wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, Warszawa, 1930 r., str. 279, zamieszcza dyskusyjny referat prof. Czesławą Białobrzeskiego, p. t.: „Nauka i religja“, wygłoszony w d. 12. XII, 1929 r. w Kole naukoznawczym Kasy. Referent starał się „postawić“ kwestje, dyskutanci mieli ją nietyle rozstrzygnąć, ile na jej temat wypowiedzieć się. Prof. Białobrzeski jest fizykiem, podszedł więc do zagadnienia od strony najściślejszej z nauk przyrodniczych, ale rozstał się z niem wsposób mniej „ścisły“ — bo zwykłym aktem wiary. Autor ani razu nie powiedział, co rozumie pod słowem „religja“, którą większość pojmuje jako takie czy inne wyznanie podporządkowane klerowi takiej czy innej maści. Naogół jednak religję pojmował jako „poczucie naszej zależności od Bytu, od tej potęgi twórczej i wciąż czynnej“, z którą czujemy się ściśle związani. „Nauka dąży do objektywizmu, wyłączenia ze swych pojęć elementu osobistego“. Religja zaś jako uczuciowy wyraz naszego stosunku do świata „rozważa rzeczy pod kątem widzenia jednostki i jej spraw“. „Między nauką a religją istnieje więc rozdział o tyle nieprzebyty, że główne twierdzenia religji, jak wolność woli, nieśmiertelność osobista i idea boga, nie dadzą się udowolnić na drodze ściśle naukowej“. Są to postulaty praktycznego, a nie czystego rozumu. Autor pokusił się nawet o próbę udowodnienia istnienia „owej potęgi najwyższej, którą nazywamy bogiem“. A ponieważ „do przekonania przyrodnika najlepiej przemawiają argumenty empiryczne (doświadczalne) oparte na faktach bezpośrednio stwierdzonych“, autor powołuje się na „stany mistyczne, jako na faktyczne dane, stwierdzające wpływ wyższej potęgi duchowej na duszę człowieka“. Nie będąc sam psychologiem, autor oparł się na zdaniu W. Jamesa. Ale James wcale w tym wypadku nie ma racji. Stany mistyczne tak samo nie dowodzą istnienia boga, jak go nie dowodzą procesy trawienia lub stany chorobowe. Autor sam przyznaje, że to argument mało przekonywający i dlaczego wytacza inny: celowość w naturze. Ale o celowości w naturze jeszcze mniej wiemy, aniżeli o stanach mistycznych. Że szereg faktów, zaobserwowanych w naturze, robi na nas wrażenie czegoś celowego i pomyślanego planowo to jeszcze nas nie uprawnia do twierdzenia, że celowość jest faktem, naukowo stwierdzonym. Celowość jest takim samym wyobrażeniem, jak oś ziemska, a od Kanta wiemy, że wyobrażenie o rzeczy wcale jej istnienia nie dowodzi. Że nam się coś takiem w y d a j e, nie znaczy to wcale, że takiem j e s t, lub że wogóle jest.

Nie uzasadnił też autor indeterminizmu (wolności woli). Przeciwnie, widzi on wszędzie jako fizyk „nieugięty determinizm i prawidłowość procesów przyrody“. A to, że

„w ostatnich czasach badacze skłaniają się coraz więcej ku myśli, iż w tych procesach tkwi swoisty indeterminizm, pozostawiający atomom jakby rodzaj swobody", nie burzy bynajmiej determinizmu powszechnego, dzięki któremu „prawidłowość procesów przyrody" będzie zachodziła w sposób konieczny i dający się zgóry przewidzieć.

To, że zachowanie się atomów sprawia wrażenie, jakby korzystały „z rodzaju swobody", nie powinno nas ani dziwić, ani uprawniać do sądzenia, iż wolność woli jest faktem nie do zakwestjonowania. Ludziom też się przecież zdaje, że, mając do wyboru kilka sposobów wyjścia, wybierają jeden, są obdarowani przywilejem wewnętrznej swobody działania.

Nie dowiódłszy ani istnienia boga, ani wolności woli, autor nie próbował nawet uzasadniać wiary w nieśmiertelność osobistą. Sprawdziło się więc na nim to, co sam poprzednio jako fizyk powiedział, iż „między nauką a religją istnieje rozdział o tyle nieprzebyty, że główne twierdzenia religji, nie dadzą się udowodnić na drodze ściśle naukowej".

W trakcie dyskusji, w której brało udział 7 osób na 33 obecnych, stwierdzono, że „spokój i oparcie się o prawdy katechizmowe zostały zburzone przez naukowe ujmowanie życia i że „idei bóstwa trudno nadać taką formę, aby oparła się argumentom nauki". Dlatego „niektóre umysły wolą tego konkretyzowania unikać szukając pierwiastków, któreby dawały wiarę w siebie i w życie". (str. 168).

Cud skorupkowy w Ameryce

„Ameryka-Echo", pismo wolnomyślne, wychodzące w Toledo Ohio w Stanach Zjednoczonych, już rok 67, zamieszcza w Nr. 34 sprawozdanie z uroczystości „cudo-wiślanych" w Cleveland, z którego wynika, że uroczystości te odbywały się wszędzie według jednego planu i założenia. Wszędzie bowiem była mowa tylko o Skorupce, katolicyzmie i o ich wspólnym „cudzie".

Korespondent „Ameryka-Echo" podkreśla z oburzeniem gapiostwo, czy nietakt wicekonsula polskiego z Detroit, obecnego na tej skorupkowej uroczystości, który nie zaprotestował przeciwko temu, że przy wysyłaniu depesz z rezolucjami, Prezydenta R. P. umieszczono z tyłu poza papieżem i wszystkimi biskupami. Aby nie ośmieszać więcej Polski wobec obcych, „Ameryka-Echo" proponuje zabiegać o rozwód, albo o unieważnienie tego małżeństwa rządu z kościołem.

Na zakończenie uroczystości proboszcz parafji katolickiej w Cleveland, ks. Dekawski, zapowiedział rychłe kanonizowanie ks. Skorupki. Zająłby on miejsce w kanonie polskich świętych po św. Stanisławie, o którym nawet ks. Buczys, prawa ręka Piusa XI — wyraża się z małym szacunkiem.

Przyczyny zniewieściałości kapłańskiej

Niejaki X. Michał Rutkowski, wielki czciciel liturgicznego piękna, tak sobie oto utyskuje w *„Słowie"* wileńskiem (29.VI) o kapłańskiej doli:

„Kapłani przeważnie obsługują pobożną płeć niewieścią i przez to samo zmuszeni są słuchać wywodów, twierdzeń i dowodów niewieścich, bardzo znacznie różnych od dróg umysłowych męskich, i bardziej zawiłych. To ciągłe obcowanie i przebywanie między linjami niewieścich falowań, z konieczności osłabia sprawność logiki męskiej. Często kapłan przeszedłszy połowicę dni swoich, staje się bardzo podobny do niewiast w swoich myślach, rozumowaniach, poglądach i drogach życiowych. Znam kapelana zakonnic, który zupełnie zatracił cechy swego męskiego charakteru, i wcalebym się nie dziwił, gdyby pewnego dnia wspomniany kapłan przywdział niewieści welon zakonny".

Jak widzimy, niebezpieczna to jednak rzecz owo „obsługiwanie pobożnych niewiast", a stąd i „to ciągłe przebywanie między linjami niewieścich falowań". Nawet taki kapłan, który, jak powiada Kochanowski: „niema być w żadnym członku uszkodzony", zatraca swoją męskość fizyczną i umysłową, gdy słucha przez „połowicę dni swoich" wywodów i dowodów niewieścich bardzo różnych od męskich i jeszcze bardziej, niż męskie zawiłych.

Zaiste, dola nie do pozazdroszczenia. Byłoby najlepiej osłonić to wszystko „niewieścim welonem zakonnym".

Pomniki katolickiego miłosierdzia

Część prasy stołecznej zamieściła pod dniem 30 lipca następującą depeszę z Watykanu bez słowa uwagi, że jest to jeden z miljona epizodów „świętej" papieskiej inkwizycji, srożącej się w całej Europie przez osiem prawie stuleci.

CITTA DEL VATICANO, 29.7. — PAT — Donoszą tu z Madrytu, że przy naprawianiu muru w kościele Santa Cruz (św. Krzyża) w Cuenca znaleziono zamurowane drzwi do małej celi podziemnej. Po otwarciu tych drzwi pracujący robotnicy znaleźli wewnątrz celi kilka szkieletów oraz zamaskowany cegłami otwór w ścianie. Niektóre ze szkieletów miały jeszcze na ramionach grube sznury, wskazujące na fakt, że najprawdopodobniej spuszczano na sznurze ofiary skazane na śmierć w tej celi. Z dalszych badań wynika, że wspomniany otwór służył do napawania się widokiem agonji nieszczęśliwych, skazanych na śmierć głodową.

Oto jak wygląda w praktyce ewangieliczny nakaz: „Miłosierdzia chcę, nie ofiary" w katolickiem, czyli papieskiem wydaniu. Nie tylko zamurowywano ludzi żywcem — i to w kościołach — ale „napawano się" nadto widokiem ich śmierci dla wzbudzenia w sobie uroczystego nastroju i duchowej powagi.

I są jeszcze ludzie, którzy wierzą w istnienie boga — i to w dodatku... sprawiedliwego. Gdyby istniał, musiałby być takim

samym okrutnikiem i sadystą, jak wierzący w niego papieże i wychowany przez nich kler wszystkich reguł i odcieni.

O tonsurowani zbrodniarze! z unurzanemi we krwi rękami, któremi sięgacie po rząd dusz i władzę nad światem!

Ale na szczęście nic z tego nie będzie! Świat się już poznał na was — i wie, ile w waszych błogosławieństwach, udanej pokorze i głoszeniu miłości i pokoju jest komedjanctwa i obłudy.

Poganizm chrześcijański

„*Wiadomości literackie*“ (Nr. 345) zamieszczają b. ciekawą korespondecję p. Milkiewiczowej z Saint-Tropez, (Riviera francuska), p. t. „Święto chrześcijańskiego bożka“. Tym bożkiem jest patron wspomnianego miasteczka św. Tropez. Miał on być żołnierzem Nerona, który kazał go ściąć. Zwłoki ściętego, puszczone na wodę, miały przybyć do dzisiejszej mieściny St. Tropez pod eskortą wilka i koguta[1]). „Bravady“ urządzane co roku przez mieszkańców mieściny na cześć swego patrona, (przeważnie od powodzenia w kradzieży) przypominają i co do formy i co do treści najtypowsze przejawy pogańskiego kultu.

Ewangielickie „uznanie“ dla „K. A. P.“

„*Zwiastun ewangieliczny*“ zamieszcza w nrze 35 pod tytułem „Bluźnierstwo“, następujący artykulik:

„Słuchajcie wy, z K. A. P.'a, co innych o bluźnierstwa pomawiacie, wy, co wieki całe znęcaliście się nad wszystkiem co prawe, szlachetne i wzniosłego wolnego ducha: wy szarlatani i handlarze obrazków, kości i t. p. Nie ten bluźni co wydrwiwa wasze ogłupiające historyjki i słusznie porównywa z szarlatanerją innego kierunku, która wam w tym względzie robi konkurencję. Ten jest bluźniercą największym i pierwszym, a waszym praojcem, który pierwszy zaczął tworzyć „bóstwo“ z czcigodnej postaci matki Syna Człowieczego. Tego bluźnierstwa nie wyprzecie się nigdy i zdacie rachunek przed Bogiem!

Każdą myśl, każdy wyraz duszy ludzkiej, o ile nie jest waszego pokroju potraficie i umiecie zohydzić, opiwać — bo już nie macie mocy palić na stosach, ściskać śmiałe głowy w pierścieniach kolczastych, zwęglać śmiałe nogi w hiszpańskich butach.

Boli was bardzo, że nie macie na swe usługi żandarmerji i chcielibyście podjudzić nasze polskie władze by nas protestantów, niszczyć, maltretować. Wierzę że pomimo waszych nikczemnych knowań Polska nie znikczemnieje i choć będziemy nieraz czuli miłe dotknięcia waszych inkwizytorskich paluszków to jednak Bóg mocniejszy od was, szatanów.

W Bogu cała ufność nasza, bo gdyby sądzić o świecie na mocy wiadomości sklecanych przez pismaków waszego autoramentu i nie mieć tej ufności — można by było zwątpić o duchu, postępie i nawet prostej ludzkiej uczciwości“.

---

[1]) Kogut był totemem Gallów — czyli dzisiejszych francuzów.

Z książek

Bernard Szarlitt. POLSKOŚĆ NIETZSCHEGO i JEGO FILOZOFJI, Warszawa, 1930. J. Mortkowicz, Tow. Wydawnicze, str. 108, cena 3 zł.

P. Jakób Mortkowicz, jeden z najinteligentniejszych i najbardziej kulturalnych wydawców, jakich Polska miała[1]) zamierza przystąpić na jesieni do wydania drugiego wszystkich dzieł Fryderyka Nietzschego, które już raz wydał przed dwudziestu pięciu laty. Aby zainteresować pewne koła czytelników polskich, wydał niedawno powyższą pracę p. Szarlitta o „polskości Nietzschego i jego filozofji". Książka składa się z czterech części: Człowiek, Mistrz słowa, Myśliciel i poeta, Polak.

Pochodzenie Polskie autora „Tako rzecze Zaratustra" została tu dowiedziona w sposób nieulegający wątpliwości. Był on potomkiem rodu Nickich, herbu Radwan. A mianowicie jeden z Nickich w XVII wieku zmuszony został do emigrowania z kraju wskutek swoich przekonań religijnych (Tolerancja!). I ten właśnie emigrant był praszczurem filozofa, który całe życie szczycił się swojem pochodzeniem polskiem. Cech polskiej umysłowości Nietzschego p. Szarlitt doszukuje się w stylu i w filozofji wielkiego myśliciela - poety.

Miałażby to być „rewindykacja własności naszej", jaką w swoim czasie przeprowadził Ludwik Stasiak w odniesieniu do twórczości Wita Stwosza? lub jakto inni robili w stosunku do Chodowieckiego?... Nie sądzę. Możemy to tylko przyjąć do wiadomości, zainteresować się twórczością jednej z płonek polskich, zaszczepionych na pniu obcego ducha i obcej kultury, ale nic ponadto. O ile dałoby się ostatecznie „zrewindykować" twórczość plastyczną takiego Wita Stwosza lub Chodowieckiego, byłoby rzeczą niemożliwą zastosować podobną metodę w stosunku do twórczości literackiej. Ta musi pozostać własnością języka, w jakim została napisana. Tu forma decyduje a nie „duch". Wobec tego, ani twór Nietzschego, ani twor J. Conrada czy wreszcie fantazje naukowe Juljusza Verne'a — Olszewskiego nie będą nigdy należały do literatury polskiej. Pierwszy pozostanie na zawsze własnością literatury niemieckiej, drugi angielskiej, trzeci francuskiej.

Gdyby pochodzenie autora decydowało o jego przynależności do danego narodu, niemcy mogliby zażądać od nas „zwrotu" Libelta lub Pola, czesi Matejki, Hoene-Wrońskiego lub Szajnochy, litwini Mickiewicza, francuzi Chopina, i t. d.

Wielki twórca tworzy własne środowisko, ale i dane środowisko tworzy twórcę — tak jak pewne rośliny, czer-

---

[1]) P. Mortkowicz, jako człowiek o dużym smaku estetycznym, jest stale używany przez wydział propagandy M. S. Z. do urządzania wystaw książki polskiej za granicą.

piące potrzebne soki mineralne z gleby, wzbogacają również tę glebę nowemi składnikami. Dlatego wątpliwą jest rzeczą, czyby taki Nietzsche mógł się odpowiednio rozwinąć w ramach polskich warunków bytowania i napisać nietylko „Zaratustrę", ale choćby takiego „Antychrysta?".

W każdym razie jego „filozofja" byłaby inna — niż ta, jaką nam pozostawił.

STAROŻYTNA PARODJA RELIGIJNA w przekładach Antoniego Wieniewskiego, z przedmową Tadeusza Zielińskiego. Lwów, 1929, nakł. Tow. wydawniczego „Ateneum", str. 112, cena zł. 2.—

Książka zawiera tylko dwie parodje religijne: „Zeus w roli tragicznej" Lukianosa z Samosaty (mn. w. 125 do 200) i „Udynienie (od dynia, to samo, co kapuściana głowa) cezara Claudiusa" Seneki (4 — 66). Właściwie pierwsza jest parodją ściśle religijną, a druga raczej polityczną, bo ośmiesza pomysł ubóstwienia przez senat rzymski cezara Klaudjusza, męża słynnej Messaliny. Zamiast ubóstwienia olimpijczycy „udynili" tego ograniczonego pod względem umysłowym i moralnym władcę świata.

W parodji Lukianosa rzecz cała toczy się około dysputy dwóch filozofów: epikurejczyka Damisa, który dowodzi, że bogów niema i stoika Timoklesa, starającego się przekonać tłum, przysłuchujący się dyspucie, że jest przeciwnie. Zwycięża w dyspucie Damis, a Hermes doradza skonsternowanym mieszkańcom Olimpu, śledzącym z poza chmur przebieg tej myślowej utarczki, stanowiącej o ich losie, aby nie tracili na minie, bo przecież tych, którzy utrzymują, że niebo nie jest puste, jest znacznie więcej, aniżeli tych, którzy są przeciwnego zdania. Do pierwszych należy zwarta masa nieuczonego motłochu i wszyscy bez wyjątku barbarzyńcy, a ateuszy tylko garść nieliczna. Niema więc obawy o to, aby lud przestał składać bogom ofiary i wznosić im posągi i świątynie.

To jednak Zeusa nie przekonywa i nie wprawia w dobry humor, albowiem jego zdaniem Demis miał rację i drży na myśl, co będzie, jeżeli panteizm stoików zostanie zwyciężony przez materjalizm epikurejczyków, zwalczających zakorzenione w pospólstwie przesądy drogą poznania zjawisk natury i wyprowadzenia z tego logicznych wniosków? I wręcz oświadcza, iż wolałby mieć za sprzymierzeńca jednego Damisa, aniżeli tysiące Timoklesów, nie umiejących porządnie myśleć i zwalczających przeciwników obelgami i pogróżkami, że im cegłą „łeb rozwalą" (charakterystyczne: podobnemi argumentami odpowiedział kler watykański Boyowi na jego artykuły o praktykach rozwodowych i o nauczaniu religji w szkołach)[1])

---

[1]) Nas częstują tem samem, a nadto denuncjują wobec władz domagając się konfiskowania „Wolnomyśliciela" i zamknięcia P. Zw. M. W.
Red.

Z tą niedrogą, a ciekawą książeczką powinien się zapoznać każdy z wolnomyślicieli. Wystarczy pod nazwy olimpijczyków podłożyć nazwy niebian, pod nazwisko Timoklesa podciągnąć teologów, a z Damisa uczynić rzecznika wolnomyślicieli, a rzecz cała zaktualizuje się momentalnie.

H. Wr.

Książki nadesłane

Dr. Elkon Margulies. ROZWÓD I UNIEWAŻNIENIE MAŁŻEŃSTWA według obowiązujących obecnie ustaw w Polsce, Lwów. 1929. Tow. wyd. „Ateneum“ str. 114, cena zł. 2.50.

Interesujący się temi kwestjami znajdą w książce dr. Marguliesa pełny obraz różnorodnych, a niekiedy sprzecznych z sobą z gruntu przepisów prawnych, normujących dotąd w Polsce jedną z najważniejszych dziedzin życia społecznego i rodzinnego. Każdy myślący obywatel mimowoli zapytuje, kiedyż nareszcie ustanie ta pstrokacizna praw, powypożyczanych od wszystkich sąsiadów i to ustawodawstwo, „jedno od Sasa a drugie od lasa“ w dziedzinie prawa małżeńskiego w Polsce?..

Teodor Dostojewski, WSPOMNIENIA Z MARTWEGO DOMU, Warszawa, 1929, Tow. wyd. Rój, str. 331, cena 3 zł.

Pełne b. ciekawych szczegółów wspomnienia autora „Biesów“, „Braci Karamazowych“ i t.d. z wygnania i zesłania.

Dr. Stanisław Piekarski. PRAWDY I HEREZJE, encyklopedja wierzeń wszystkich ludów i czasów, wydawnictwo M. Arcta, Warszawa, 1930, zeszyty 1, 2 i 3, cena zeszytu zł. 3. 50 kwartalnie (3 zeszyty) zł. 10.

Dr. Piekarski, autor „Wyznań religijnych w Polsce“ i „Zagadnień wyznaniowych w Polsce“ b. Dyrektor Dep. Wyznań, przystąpił do wydania encyklopedji wierzeń w 9 zeszytach 3 arkuszowych. Zamiar ze wszechmiar chwalebny, o ile praca będzie bezstronna i ujmie rzecz ze stanowiska naukowego. Otóż co do tego istnieją duże obawy. Już sam tytuł, nieco sensacyjny, daje do myślenia. A mianowicie: o jakich to „prawdach“ mowa i co autor miał na myśli pod słowem „herezje“? Na te pytania znajdujemy odpowiedź w przedmowie, w której autor się przyznaje, że ze względu na polskiego czytelnika, rzecz traktuje ze stanowiska kościoła katolickiego. To nam narazie wystarczy.

O wydawnictwie tem zabierzemy głos jeszcze raz po ukazaniu się całości.

Lucjan André. O BEZDZIEJOWOŚCI W POEZJI, rzecz o Adamie Asnyku, z przedmową Leopolda Staffa, Warszawa, 1930, nakł. księgarni F. Hoesicka, cena zł. 6.

„Przez bezdziejowość — powiada autor na str. 165 — rozumiemy cechę psychiczną, ujawniającą się w biernym stosunku jednostki do historycznego zbiorowego życia narodu.“

Jeżeli poparcia tej tezy autor szukał w twórczości Asnyka, mającego w swoim dorobku nietylko lirykę filozoficzną, ale i patrjotyczną, a nadto osobisty udział w powstaniu styczniowem, to, trzeba przyznać, zrobił wybór niefortunny.

Epitet „bezdziejowości“ (autor zapisuje Asnykowi jego rzekomą „bezdziejowość“ na minus), możnaby ostatecznie przypiąć Miriamowi, Kasprowiczowi, Staffowi, Leśmianowi, ale nigdy takim poetom, jak Asnyk lub Konopnicka. Czyż nie szkoda było tylu wysiłków i zachodów, aby dojść pod koniec do sformułowania (na str. 168) takiego np. „błędu“ Asnyka, iż „niewolnikom pozbawionym możności przezwyciężenia nacjonalizmu, ukazał ideał ludzkości.“

Ukazał go i dobrze zrobił. To zasługa, a nie błąd. Jeżeli to ma być błędem, to w podobny sposób błądzili wszyscy wielcy poeci polscy. Zresztą ostatecznym celem ludzkości, jest nie naród, lecz właśnie ludzkość. Wszelki zaś nacjonalizm jest tylko etapem przejściowym na drodze ku ludzkości — etapem, który każda wybitniejsza jednostka w sobie przezwycięża. Tak było z Mickiewiczem, tak było ze Słowackim i tak było z Asnykiem. Wszyscy oni przechodzili etapy: „Gustaw“ — „Konrad“ — „Trybuna ludów“. Ale mówić, że cały Asnyk zaczyna się i kończy na pierwszych dwudziestu dziewięciu sonetach „Nad głębiami“ (acz to „korona jego twórczości“), bo to jest potrzebne krytykowi dla poparcia tezy o „bezdziejowości“ poety, wydaje nam się nietylko naciągniętem ale i lekkomyślnem.

Chciejmy wierzyć, że książka p. André o Asnyku to tylko... nieporozumienie.

W.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. A. G. „Expressowi Porannemu“ na jego artykulik p. t. „Szatan znalazł obrońców“ (4.X) nie odpowiemy. Kto stale żyje ulicą i pracuje dla ulicy, musi siłą rzeczy stać się w końcu sam ulicznikiem. Takich ludzi się omija, a nie prowadzi z nimi polemiki. Kto karmi swoich czytelników bredniami horoskopowemi „z dającem się odczuć krótko przed godziną 19 — podrażnieniem“ i bawi się w XX wieku w astrologa (jak świadczy nadesłany nam wycinek z tegoż nru „stołecznej prasy“), nic dziwnego, że mu „Pan Bóg, szatan i „koniec drabiny“ opartej o „absolut, czyli bóstwo“

są potrzebne. W przeciwnym razie „byłoby to wszystko — jak przyznaje ten „sześcioklasista z czteroklasowem wykształceniem“ — bardzo nudne“ i... mało poczytne.

Z KOŁA WARSZAWSKIEGO POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Najbliższy odczyt wygłosi w dniu 23 października, w czwartek, o godz. 8-ej wiecz. w lokalu Koła przy ul. Królewskiej № 16 **ob. A. Świętorzecki** p. t.

Uwolnienie myśli ludzkiej od wszystkich bóstw.

Po odczycie dyskusja.

VII lista pozawyznaniowych

z Warszawy: ob. ob. Prof. Stefan Zygmunt Czarnowski, Paulina Franciszka Czarnowska, Edward Wiśniewski, Ernest Garbar, Leopold Gantz, Franciszka Gantz, Bronisława Hellwig, Gabrjela Konarska, Wiktorja Hasenfeldówna.

ze Zwolenia: Adam Grzegrzółko,

z Grodna: Jakób Bok,

z Gdańska: Ryszarda Szczęśniakówna, Henryk Altman.

Do n-ru dzisiejszego dołącza się odezwę przedwyborczą p.t. „Ludu miejski i wiejski“. Obywatele! Zamawiajcie i rozdawajcie ją masowo podczas zebrań. Koszt 100 egz. wynosi zł. 4.—, które należy przekazać **z góry** do P.K.O. № 14200.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. recznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa. Żelazna 56.